

Klerykalizacja czy sekularyzacja



W środę 28 stycznia na Wawelu w Krakowie miało miejsce wielkie wydarzenie. Dzwon Zygmunta bił całe 10 minut, gdy nowy metropolita krakowski Abp. Marek Jędraszewski oficjalnie przejmował zaszczytną funkcję. Tłum wiernych, kadzidła, podniosła atmosfera, wzruszenie, uroczysta msza. Typowe dla obrzędów religijnych zachowania, pełne szacunku do wyznawanej religii i jej symboli. Kościół katolicki rozwinął swe obrzędy oraz ich oprawę, do muzyki przez szaty liturgiczne do bogatego zdobienia wnętrza świątyni.

Katedra na Wawelu pamięta niejedną uroczystość, niejedną koronację, pogrzeb, niejednen ingres i niejednego metropolitę Krakowa. Miejsce historyczne i dla wielu święte. Miejsce pełne pamięci o przeszłości.

Obrzędy i rytuały są ważne nie tylko dla osób wierzących, rozbijają codzienność wnosząc w nią nową jakość, nierzadko zmieniając uczestniczącego człowieka w nich. Dodatkowo obrzędy jednoczą, pozwalają na wspólne przeżywanie chwil dla danej wspólnoty ważnych, podkreślają jedność ludzi biorących w nich udział.

W ingresie nowego metropolity krakowskiego nie byłoby nic niezwykłego, mógłby to być jeszcze jeden rytuał Kościoła istotny dla katolików żyjących w Polsce. Byłaby jeszcze jedną uroczystością gromadzącą wiernych na modlitwę, gdyby nie fakt, że cała uroczystość odbyła się w towarzystwie polskiego rządu łącząc to, co świeckie z tym, co religijne.

O rozdział kościoła i państwa wielu polityków i myślicieli upominało się już dawno, współcześnie traktowany jest on jako standard społeczeństw demokratycznych. W tym podziale, jak zwrócił na nią uwagę już w XVII wieku John Locke, jest pewna mądrość: obie instytucje zajmują się odmiennymi sprawami, dbają o inne wartości i kwestie. To jednak co najważniejsze, to fakt, że państwo ma być miejscem dla obywateli różnych wyznań, różnych preferencji, tak samo jak ma być miejscem dla obywateli niewierzących i ateistów. W tym sensie uczestniczenie przedstawicieli rządu w uroczystościach kościelnych, tak samo jak konsultowanie z biskupami

ustaw sprawia, że równowaga zostaje zaburzona.

Uroczystości na Wawelu można potraktować w kategoriach religijnych, estetycznych, ale nie państwowych – państwo bowiem to prawo, instytucje, które mają nam wszystkim niezależnie od potrzeb, wyznania i przekonań zapewnić równość i poczucie bezpieczeństwa niezależnie od wyznania bądź ateizmu.

Od dłuższego już czasu możemy obserwować to zaburzenie relacji pomiędzy instytucją kościelną a instytucją świecką, religia w szkołach, tak samo jak obecność polityków w kościele rozmywają granice tych dwóch instytucji, sugerują wagę religii i to tej konkretnej ponad wagę innych wyznań czy bezwyznaniowych przekonań. Religia powinna być sprawą prywatną, wierzący polityk nie powinien się afiszować, tak samo jak nie powinien działać w imię religijnych zasad. Zaburzenie tej relacji może prowadzić do przemieszczania wartości, gdzie w życie świeckie zaczną wkradać religijne zasady.

Niebezpieczeństwo takiego przemieszczenia ujawnia się wówczas gdy spojrzymy na nasze życie codzienne. Kwestie in vitro, aborcji, czy eutanazji, tak samo jak wiedza dotycząca historii czy biologii nie powinny wiązać się z wiarą, czy być rozstrzygane na drodze religijnych rozważań. Prawo powinno działać niezależnie od religijnych przekonań, tak samo jak nauka powinna posiadać swoje jasno wyznaczone granice. Przemieszczenie czy rozmycie granic może powodować napięcia w życiu społecznym – dlaczego bowiem niewierzący mają przestrzegać zasad danego Kościoła? Dlaczego w publicznych instytucjach ludzie mają się deklarować ze swoją wiarą lub jej brakiem?

Rozmycie granic instytucji, porządku świeckości i religijności, powoduje narastanie napięcia pomiędzy obywatelami. Konflikty o symbole religijne w miejscach publicznych (Proces Grażyny Juszczyk, nauczycielki, która „odważyła się” ściągnąć ze ściany krzyż w nauczycielskim pokoju), konflikty o miejsce religii w szkole, o zawłaszczanie przestrzeni publicznej przez osoby wierzące – to wszystko nie powinno mieć miejsca w świeckim państwie, a więc państwie wszystkich obywateli. Zrobić z naszego kraju państwo wyznaniowe jest bardzo łatwo, wystarczy utrzymać politykę rządu konsultującego się z hierarchami kościelnymi w sprawach ustaw i świeckiego prawa, wystarczy wspierać religijne instytucje (dotacje finansowe kościoła stanowią niemały procent budżetu państwa), pojawia się jednak wobec takiej tendencji pytanie: czy będziemy wówczas realnie wszyscy równi wobec prawa? Czy może okaże się, że ateści będą dyskryminowani jako zagrażający głównej religii państwa?

Obrońcy ważności religii dla życia społecznego czy nawet politycznego państwa często podnoszą kwestię wartości, które ma dawać kościół. Taka postawa zakrywa jednak fakt istnienia wartości na innym poziomie niż tylko religijnym. Człowiek nie czekał na religię by stworzyć moralność – ta bowiem wynikała z jego ewolucji, z jego konieczności życia w świecie społecznym. Budowanie wartości na relacjach pozareligijnych, świeckich i obywatelskich może przynieść o wiele trwalszy porządek i dać o wiele mocniejszą płaszczyznę do wzajemnych relacji – gdyż nie będzie ona obciążona głosem jednej religii, jednego systemu przekonań. Co najważniejsze jednak pozwoli zachować pluralizm społeczny, dając tym samym możliwość rozwoju wszystkich obywateli.

Pamiętajmy, że żadna kultura nie jest homogenicznym tworem, dlatego w każdym państwie mamy przedstawicieli różnych wyznań, światopoglądów, a współcześnie coraz mocniejszą grupę osób świeckich i ateistów. Dlatego niech dzwon Zygmunta Starego w Krakowie dzwoni bo brzmi pięknie, niech ludzie, którzy wierzą spotykają się w swoich kościołach, niech jednak politycy pozostaną w sejmie. Prawo i rządzenie państwem musi odbywać się w innym wymiarze niż kościelnym – inaczej grozi nam ciągła niezgoda o kwestie ważne dla tylko jednej grupy społecznej. Świeckość państwa jest luksusem politycznym, którego nie powinniśmy tracić tak łatwo.